Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 31. **Bochum, dnia 30 lipca 1896.** **Rok 5.**

Na Niedzielę 10 po Świątkach.

Lekcya. 1 Kor. XII. 2—11.

Bracia! Wiecie iż gdyście pogany byli, do niemych bałwanów jako was prowadzono szliście. Przetoż oznajmuję wam, iż żaden w Duchu Bożym mówiąc, nie mówi przeklęctwa Jezusowi; a żaden nie może rzec: Pan Jezus, tylko w Duchu świętym. Różności darów są, lecz tenże duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; inszemu wiara w tymże Duchu. Drugiemu łaska uzdrawiania w tymże duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo; drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłómaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.

Ewangielia. Łuk. XVIII. 9—14.

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A Celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłości mnie grzesznemu! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon.

Pokora uświęca postępki nasze.

Jest to zadanie nasze, abyśmy stali się świętymi, jako świętym jest Pan i Zbawiciel nasz. Nie miał on żadnej innej woli nad wolę tego, który go posłał, pełnić zaś tę wolę Ojca swojego Niebieskiego było Mu jakoby chlebem powszednim i dla tego też przyszedł, nie iżby Mu służono, lecz aby drugim służył; aby służył Ojcu, który Mu dał polecenie, aby służył ludziom, których zbawieniem się zajmował. Kiedy się

przeto zapytam was: co czynicie? wtedy lepsi z was gotowi mi odpowiedzieć: „Nam także o to chodzi, nie iżby nam służono, lecz abyśmy służyli Bogu i bliźnim. I dla tego też z zaprzaniem się samych siebie ubiegamy się codziennie wśród pożytecznej naszej dla ogółu pracy nie tyle o naszą korzyść, ile o to, co przynosi błogosławieństwo bliźnim naszym; dla tego wyrzekamy się wszelkich zabaw i rozrywek, abyśmy tem godniej i wierniej odpowiedzieć mogli zadaniu powołania naszego; dla tego dopełniamy święcie wszystkich powinności naszych z gorliwością, której nam nawet przeciwnicy nasi zaprzeczyć nie mogą. Pracujemy zarówno dla wszystkich, tak wielkich, jak małych tego świata, tak dla tych, co się nam niewdzięcznością za to wypłacają, jak dla tych, którzy usiłowania nasze umieją uznać i ocenić.“ Dobre jest zaiste to świadectwo, Najmilsi! które o sobie składacie, lecz ponieważ je sami o sobie wydajecie, przeto też może jeszcze nie jesteście takimi, jakiemi byście być powinni, lub być mogli; a nawet lękam się, czyście już za to zapłaty waszej nie odebrali. A chociażby też nawet ludzie obcy o was podobnie świadczyli, jeszcze to nie wystarcza wcale, aby wszystkie wasze sprawy miały już być dobremi i pełnemi zasług w obliczu Boga. Jako bowiem znajdują się ludzie pełni pychy i i zarozumiałości ze względu na dobra swoje i majątki: jako są pyszni i nadęci ze względu na skarby swoich nauk i umiejętności, tak też nie mało jest takich wyniosłych w duchu, którzy pysznią się z dobrych swoich uczynków. Tymczasem jak najwyraźniej przestrzega nas Apostół: że chociażbym miał wiarę tak wielką, iżbym góry przenosił z miejsca na miejsce, chociażbym wszystek mój majątek rozdzielił pomiędzy ubogich; chociażbym nawet ciało swoje podał na spalenie, na nicby mi się to wszystko przydało, gdybym nie miał miłości. Z przestrogi tej wynika ta niezaprzeczona prawda, że dopiero wtedy wszystkie sprawy i uczynki nasze i całe postępowanie nasze nabiera chrześciańskiego namaszczenia, gdy przejęci jesteśmy na wskroś duchem miłości, która wszystko do Boga odnosi, wszystko dla Boga czyni, we wszystkiem Boga szuka, Jego chwały i uwielbienia, jak i zbawienia bliźnich i gdy wśród takiego postępowania pełni pokory wyznajemy: żem nie ja to zrobił, ułomny i grzeszny, ale sam Bóg, który sprawuje w nas jak chcenie, tak i wykonanie i że przeto jedynie w Panu naszym chlubić się możemy. Teraz zastanówcie się, Najmilsi! czy też pobudką do czynów i postępków waszych nie były wam jakie przemijające względy światowe, jakie ziemskie korzyści i widoki? a jeżli zaprzeczyć tego nie będziecie mogli, o wyrzućcie z serca swojego chociażby sam cień pychy i próżności i wyznajcie, że sami przez się niczem jesteście, że sami z siebie nic nie możecie, że wszystko dobro wypływem jest łaski Bożej, a taka pokora uświęci całe życie wasze i życia tego sprawy i czynności.

Pokora prawdziwa uświęca cierpienia nasze. Spojrzyjcie na Chrystusa, na tego najprzedniejszego, a zarazem najpokorniejszego wodza i hetmana wszystkich tych, którzy kiedykolwiek na tej ziemi walcząc i ścierając się, ponieśli prześladowanie dla sprawiedliwości. On jest jednorodzonym Synem Ojca Przedwiecznego, a jednak poniża się i staje się posłusznym aż do śmierci, a nawet śmierci krzyżowej. Podejmuje krwawą i bolesną walkę w Ogrójcu, a jednak pełen uległości woła: „Ojcze, wszakże nie moja, ale twoja niech się stanie wola.“ Stawa otoczony swoimi nieprzyjaciółmi i podburzonym przez nich ludem, który w zaślepieniu swojem woła niewdzięczny: ukrzyżuj go, ukrzyżuj! I już uczuwa w członkach swoich zimny dreszcz śmierci, czekającej Go na Golgocie, a jednak mówi: „Iżali kielicha, który mi dał Ojciec, pić nie będę?“ Otóż takim się Zbawiciel pokazuje, nie żeby musiał, lecz że sam chce dobrowolnie poddać się temu wszystkiemu, czego sprawiedliwość Ojca wymaga po Nim, dla odkupienia rodu ludzkiego. Czy w po-

dobny sposób pełni pokory postępujecie po tej drodze cierniem i kolcami najeżonej, nie z przymusu, ale z dobrej woli, z miłości Boga, który sam jeden wie najlepiej, co może posłużyć do waszego zbawienia? Czy nie szemrzecie, czy nie wyrzekacie, czy przypadkiem nawet nie bluźnicie przeciw Opatrzności Bożej i jej świętem zrządzeniom? O, jeżli chcecie, aby wszelkie cierpienia i dolegliwości wasze mogły podobać się Bogu, trzeba wam nauczyć się znosić takowe w pokorze i w prawdziwem poddaniu się woli Bożej! Nie trzeba wyrzekać wcale, gdy was dostojnych spotka poniżenie, was bogatych ubóstwo, was zdrowych choroba: gdy nawet sama okrutna śmierć przekroczy próg domu waszego i wydrze wam osoby najdroższe sercu waszemu; ale wołać z Jobem sprawiedliwym: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Jego błogosławione!“ Modlić się z Jezusem: „bądź wola twoja, jako Ty chcesz Ojcze, tak niech się stanie! Iżali nie mam napić się z tego kielicha goryczy i utrapienia, smutku i boleści, który mi Ojciec podaje?“ Takie bowiem pełne pokory serca usposobienie goi najdotkliwsze nawet rany, pociesza i uspokaja, podnosi i krzepi, i prowadzi nas po drodze krzyża, jakoby przez ogień czyścowy za życia, sposobi nas na obywateli nieba. Amen.

Encyklika
Jego Świątobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Spotkanie się, połączenie obydwóch żywiołów jest nieodzownie potrzebnem dla prawdziwego Kościoła, tak jak ścisłe zespolenie ciała i duszy należy do natury ludzkiej. Kościół nie jest rodzajem trupa, On jest ciałem Chrystusowem, ożywionem jego życiem nadprzyrodzonem. Chrystus sam, władzca i pierwowzór Kościoła nie jest dokładnym, jeśli się w nim rozważa tylko ludzką i widzialną naturę, jak to czynią zwolennicy Focyusza i Nestoryusza, albo jedynie boską i niewidzialną, jak to czynią monofizyci, lecz Chrystus jest zespoleniem obydwóch natur, widzialnej i niewidzialnej i jest jednym w obydwóch. W podobny sposób jest jego ciało mistyczne, prawdziwy Kościół, zupełnym wtenczas dopiero, kiedy części jego widzialne siłę swoją i życie czerpią z darów nadprzyrodzonych i innych żywiołów niewidzialnych; z tego zespolenia wynika także właściwa natura zewnętrznych części jego.

Skoro tedy Kościół został tak założony przez wolę i rozkaz Boży, musi on też pozostać takim bez przerwy do końca czasów, inaczej bowiem nie byłby utwierdzonym na zawsze, a także cel, do jakiego dąży, byłby określony pewną granicą co do czasu i miejsca, co byłoby wnioskiem, któryby dwojako sprzeciwiał się prawdzie. Pewną przeto jest rzeczą, że to połączenie żywiołów widzialnych i niewidzialnych, ustanowione wolą Bożą w naturze i wewnętrznej istocie Kościoła, musi koniecznie trwać tak długo, jak istnieje Kościół sam.

Dla tego powiada nam św. Jan Chryzostom: „Nie odłączaj się od Kościoła; nic nie jest silniejszem od Kościoła. Twoją nadzieją jest Kościół, twojem zbawieniem jest Kościół, twoją ucieczką jest Kościół. On jest wyższym od nieba i rozleglejszym od ziemi. On nie starzeje nigdy, jego siła jest wieczną. Dla tego, oznaczając jego moc niewzruszoną, nazywa go Pismo św. górą“. (Hom. de capto Eutropio n. 6). Św. Augustyn dodaje: „Niewierni mniemają, że religia chrześciańska potrwa na tym świecie przez pewien czas, a potem zniknie. Pozostanie ona jak słońce, dopóki słońce wschodzi i zachodzi, czyli dopóki upływają czasy, nie zniknie Kościół Boży, tj. „Ciało Chrystusa z powierzchni ziemi“. (Psalm LXXI, n. 8). Tenże Ojciec Kościoła powiada na innem miejscu: „Kościół będzie się chwiał, jeśli zachwieje się Jego podstawa; a jakże miałby się chwiać Chrystus?... Dopóki się Chrystus nie zachwieje, dopóty nie wzruszy się Kościół do końca czasów. Gdzież są ci, którzy

mówią: „Kościół znikł z ziemi, skoro nie może się on nawet pochylić?“ (Enarrat. in Ps. C. III., serm. II n. 5).

To są podstawy, na jakich opierać się musi ten, kto szuka prawdy. Kościół został założony i ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, jeśi więc badamy naturę Kościoła, to główną rzeczą jest wiedzieć, co Chrystus chciał stworzyć i co stworzył w rzeczywistości. Tym sposobem należy najprzód traktować jedność Kościoła, z czego w interesie ogółu chcielibyśmy poruszyć niejedno w niniejszem piśmie.

To pewna, że prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa jest tylko jednym: jasne i liczne świadectwa Pisma św. tak umocniły to przekonanie we wszystkich umysłach, że pewno żaden chrześcianin mu się nie sprzeciwi. Gdy jednakże chodzi o to, aby określić i stwierdzić istotę tę jedności, to niejeden pozwala się otumanić błędom różnego rodzaju. Nie pochodzenia Kościoła, lecz wszelkie rysy jego urządzenia należą do rzędu rzeczy, które wypływają z wolnej woli: cała kwestya polega przeto na zbadaniu istotnych wydarzeń i nie ma się zgłębiać, w jaki sposób Kościół stać się mógł jednym, lecz jaką jedność chciał Mu nadać jego Założyciel.

Badając fakta, przekonamy się, że Jezus Chrystus nie zamierza bynajmniej stworzyć i nie ustanowił Kościoła, składającego się z kilku, podobnych do siebie w pewnych ogólnych zarysach, zresztą atoli różniących się między sobą zjednoczeń, któreby nie były zespolone wzajemnie węzłami, jakie jedynie zdolne są Kościołowi udzielić istoty i jedności, które wyznajemy w słowach Składu apostolskiego: „Wierzę w święty Kościół powszechny“.

„Kościół jest co do swej istoty zbudowany na jedności: jest jednym, jakkolwiek herezye usiłują rozbić go na sekty. Mówimy przeto, że dawny i katolicki Kościół jest jeden; posiada on jedność co do istoty, znaczenia i zasady w największej doskonałości... Zresztą polega najwyższa doskonałość Kościoła, jako też podstawa jego budowy na jedności: i tutaj przewyższa on wszystko w świecie, nie ma nic, coby jej było równem lub podobnem.“ (Clemens Alexandrinus, Str. matum lib. VII, cap. 17). Tak samo Jezus Chrystus, mówią o tej niebieskiej budowie, wspomina tylko jeden jedyny Kościół, zowiąc go swoim: „Zbuduję Kościół mój“. Żaden inny, któryby chciano wystawić sobie oprócz niego, nie może być prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa, ponieważ nie został założony przez Jezusa Chrystusa.

To jest jeszcze widoczniejszem, gdy się rozważy zamiary Boskiego Założyciela Kościoła. Czego szukał Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel przy zakładaniu i utrzymaniu swego Kościoła? Tylko jednego: chciał on przekazać Kościołowi dalsze spełnianie tego samego zadania, tego samego posłannictwa, jakie otrzymał sam od Ojca Swego. To postanowił uczynić i to też uczynił w rzeczy samej. „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“ (Jan XX, 21). „Jakoś ty mię posłał na świat, i jam posłał je na świat“ (Jan XVII, 18). W zadaniu Chrystusa przeto leży, zbawiać i ratować przez śmierć to, „co zginęło“, tj. nie tylko kilka ludów i kilka miast, lecz ogół całego rodu ludzkiego bez różnicy czasu i miejsca. „Bóg posłał Syna Swego na świat... iżby świat był zbawion przezeń“ (Jan III, 17). Nie jest bowiem żadne inne imię dane pod niebem ludziom, przez któreby mogli być zbawieni“ (Act. IV, 12). Posłannictwem Kościoła przeto jest, aby szerzył daleko wśród ludzi i po wszystkie czasy uzyskane przez Jezusa Chrystusa zbawienie i dobrodziejstwa, wypływające z niego. Dla tego musi on koniecznie wedle woli swego Założyciela być jednym na całym świecie i po wszystkie czasy. Żądając od niego jeszcze większej jedności, trzebaby porzucić granice ziemi i wymyślić sobie nowy i nieznany rodzaj ludzki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kara i miłosierdzie Boże.

Daremnie prawiłbyś mi kazanie, kochany proboszczu! mówił pan Grzegórz do swego pasterza spotykając go idącego do kościoła.

Było to w niedzielę rano. Pan Grzegórz szedł na polowanie a pobożny kapłan na Mszę świętą.

— Wcale nie myślę o kazaniu, na cóżbym się daremnie trudził; żyjemy w sąsiedztwie, lubię pokój i zgodę z sąsiadami.

— Bo naprawdę kochany proboszczu, czyż nie mogę korzystać z tego pięknego poranku dla tego że niedziela? Gdy wy będziecie się modlić w kościele, ja przypatrując się pięknościom przyrody, myślą będę cześć Stwórcy oddawał.

— Mój drogi, wszyscy powinniśmy kochać Boga i służyć Mu z całego serca; życzyłbym żebyś od rzeczy widomych wznosił się do niewidomych: to powinno być zadaniem naszego życia.

— Otóż kochany proboszczu, nie gniewaj się na mnie, że nie postępuję według twej życzliwej rady, rzecze pan Grzegórz, zatrzymując się znowu, jakby się bał zasmucić dobrego kapłana. Bliższy jestem twej owczarni niżeli się spodziewasz. Czy uwierzysz temu że noszę medalik Matki Boskiej?

— Wy! p. Grzegorzu, czy to podobna!...

— Mówię to dla tego, żebyś mi przebaczył proboszczu, żem dziś nie z wami.

— Panie Grzegorzu, to dowodzi że serce człowieka potrzebuje wiary, że czuje nad sobą wyższą Istotę, choć się do tego nie przyznaje.

— Nie tak dalece, kochany proboszczu. Żona moja umierając dała mi ten medalik, prosząc, żebym go nosił na pamiątkę; więc spełniam przyrzeczenie.

— Bardzo szczęśliwie, że małżonka pańska oddała was pod opiekę Matki Boskiej... Najlepsza to opieka, bardzo cieszę się z tego...

Pan Grzegórz oddalił się. Proboszcz poszedł na nabożeństwo. Dzwony wesoło dzwoniły na Mszę św., ze wszystkich domów wierni spieszyli do kościoła.

Wstępując na górę panującą nad okolicą, pan Grzegórz zatrzymuje się kilkakrotnie, pogląda na lud pobożny, słucha dzwonów, których echo tem wspanialszem, tem uroczystszem się zdaje, im więcej oddalone od miejskiego gwaru. Dzwony te rozbudzają w jego sercu mnóstwo rzewnych wspomnień... One to wesoło dzwoniły w szczęśliwym dniu jego pierwszej Komunii św.; one bolesnym jękiem przerażały duszę jego podczas pogrzebu ukochanej małżonki... Od błogich dni dzieciństwa, zwracał się do najboleśniejszych chwil swego życia, i w tem dumaniu poglądał na stary kościół otoczony cmentarzem, gdzie każdemu miejsce jest wyznaczone...

— Szczęśliwy, zawołał, kto ma wiarę, kto służy Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, kto spodziewa się lepszego życia w wieczności!

Proboszcz ze swej strony sprawując Najświętsze Tajemnice, czuł się natchnionym modlić się szczególnie za tę zbłąkaną owieczkę. Cześć, choć mimowolna, jaką oddawał Maryi, nosząc Jej medalik na sobie, nie byłaż pierwszym krokiem jego powrotu do Boga? Od czasu kiedy pan Grzegórz stracił swą małżonkę, dobry pasterz największą otaczał go życzliwością. Chciał go tym sposobem przygotować na przyjęcie łaski kiedy mu będzie daną. Czy się ta chwila nie zbliżała?

Po południu niebo się okryło chmurami, deszcz drobny i zimny padał do nocy. Strudzony całodzienną pracą: nabożeństwem, kazaniem, odwiedzaniem chorych, mąż Boży wróciwszy do domu odpoczywał przy kominku, czytając pobożną księgę, gdy z szumem wiatru i deszczu usłyszy jakie dziwne jęczenie.

— Jakóbie, rzecze, idąc do kuchni, czy słyszysz jęk na ulicy?

— Słyszę tylko szum burzy i wiatrów, odpowie stary sługa..

— Te krzyki przychodzą z domu naszego sąsiada pana Grzegorza. To jakby wycie psa... Co to ma znaczyć?

Istotnie biedny pies p. Grzegorza przemokły i zabłocony, strasznem skowyczeniem

na ulicy zdawał się błagać litości. Ksiądz proboszcz zawołał nań, lecz on się ani nie zbliżył, ale owszem oddalał się, jakby wzywał, aby szli za nim, a przytem ciągle wył żałośnie.

— Boję się jakiego nieszczęścia, rzecze proboszcz, i pójdę do mego sąsiada żeby się przekonać czy on w domu. Na przypadek przygotuj mi latarnię i bóty.

— Nie wychodź księże w taką słotę, zawoła Jakób, będzie znowu reumatyzm i zapalenie płuc jak przeszłego roku... Ja sam pójdę do pana Grzegorza.

Ale już proboszcz był u drzwi sąsiada, który nie wrócił do domu i służący jego nie wiedział co się z nim dzieje.

Nie było zatem wątpliwości, że mu się zdarzył jakiś przypadek na polowaniu i pies jego przyszedł prosić ratunku. Ksiądz prob. wnetże oświadczył że pójdzie go szukać.

— Czyż podobno zawołał Jakób, kiedy ksiądz proboszcz przyszedł po latarnię i bóty; czy podobno w taki deszcz w ciemnej nocy chodzić po lasach nie wiedzieć gdzie?... To szukać śmierci!

Ale dobry pasterz nie zważając na te skargi wiernego sługi, z kilku ludźmi, którzy się do niego przyłączyli, poszedł za psem pana Grzegorza. Ten go prosto poprowadził do lasu na sąsiednie wzgórza... to się zatrzymując w oczekiwaniu małej gromady zwolniej od niego idącej, to przynaglając do pośpiechu...

— Lepiejby zrobił pan Grzegórz, mruczał zakrystyan, żeby w niedzielę poszedł na Mszę do kościoła, niżeli włóczyć się po lasach... Lepiej by mu teraz było...

— Ufajmy, odpowie ks. proboszcz, że Matka Boska czuwała nad nim. Pan Grzegórz rychlej się nawróci niżeli się zdaje.

Noc była ciemna, deszcz ulewny padał, i pies idąc prosto do celu prowadził małą gromadkę przez gęste zarośla, z których z trudnością mogli się wydobyć.

— Po co się tak narażacie księże proboszczu? mówili mu towarzysze. Wiek wasz i słabe zdrowie powinnyby was uwolnić od tej przykrej wyprawy.

— Ufajmy panowie! odpowiadał zacny kapłan z miłym uśmiechem. Bóg, który jest miłością, dopomaga w spełnianiu obowiązków miłości. Mała jest nasza przykrość, a biednemu sąsiadowi w cierpieniu inaczej czas długim się wydaje.

Już więcej jak od godziny proboszcz ze swymi towarzyszami pięli się po lesistych wzgórzach, po gęstych zaroślach... Gdy pies wesoło szczekając rzucił się do stóp skały wznoszącej się nad obszerną płaszczyzną. Przeciągły jęk boleści odpowiedział na szczekanie psa.

Pan Grzegórz był tam!

Dobry kapłan pospieszył ku niemu.

Leżał biedny w krzakach, nogę miał złamaną... Stanąwszy nieostróżnie na brzegu skały, gdy kamień runął z pod stóp jego, i on spadł z nim razem; szczęściem że życia nie stracił.

— W jakimże smutnym stanie znajduję cię, drogi przyjacielu!...

— To wy księże proboszczu, w taką słotę w ciemnej nocy, pomimo swego słabego zdrowia przybywacie mi na ratunek... Jakże się wam odwdzięczę?

— Mój kochany nie czuliśmy zmęczenia spiesząc ci z pomocą, twoje cierpienie nierównie większe... Dzięki Bogu że się na tem skończyło, że się co gorszego nie stało... Teraz zaniesiemy cię do domu, mamy z sobą wszystko co potrzeba, i nie odstąpię cię dopóki nie będziesz dobrze opatrzony i spokojny w twem łóżku.

— Jakże się odwdzięczę za tyle dobroci?!

— Dziękuj Bogu, że cię zachował od większego nieszczęścia, a z tego coś mi dziś rano powiadał, nie zapominaj o Matce Boskiej, której medalik nosisz.

— Prawdziwie, księże proboszczu, w chwili gdym spadł ze skały, mimowolnie przycisnąłem do serca medalik polecając się opiece Maryi.

— I rychłą pomoc otrzymałeś. Matka Boska wspomogła cię jak wspomaga wszystkich, którzy Jej z ufnością wzywają.

Ta miłosierna pocieszycielka strapio-

nych, większą niż zachowanie życia zjednała łaskę panu Grzegorzowi, bo skruszyła serce jego i pociągnęła do Boga.

Przedwczesna śmierć małżonki, strata funduszu skutkiem chybionych spekulacyj, rozjątrzyły i zniechęciły tego człowieka. Liczni przyjaciele, którzy go w szczęściu otaczali, opuścili go i odstąpili w nieszczęściu. Ale nie odstąpił dobry proboszcz swego zbłąkanego parafianina... owszem służył mu zawsze z największą miłością, czekając, kiedy Bóg otworzy serce jego na przyjęcie łaski, i został pocieszony.

Podczas długiej choroby, pod wpływem miłej przyjaźni, pan Grzegórz powoli poznał i pokochał święte prawdy wiary, jako także jej słodkie pociechy i nieśmiertelne nadzieje. Gdy wrócił do zdrówia, był to inny człowiek: oświecony niebiańską światłością, ogrzany świętą miłością, wysławiał nad sobą miłosierdzie Boże, używając wszystkich sił serca i umysłu na chwałę Bożą i dla dobra bliźnich.

Bezwstydne mowy.

W rodzinnem mem mieście żył pewien rymarz, który miał szkaradny zwyczaj prowadzenia plugawych rozmów wszędzie, gdzie tylko przyszedł, bez najmniejszego względu na wiek i godność z któremi rozmawiał. Godzinami całemi bluzgał najwyuzdańszemi wyrazami, któremi przeplatał bezwstydne swe powiastki. Zły duch podsuwał mu coraz to nowsze koncepta, jedne brudniejsze od drugich; zły duch napełniał mu wyobraźnię niespodziewanemi pomysłami i brudnemi obrazami, które opowiadający po mistrzowsku roztaczał przed swymi słuchaczami, kalając im uszy, zatruwając serce.

Dowiedział się o tem czcigodny jego proboszcz, kazał mu przyjść do siebie i spokojnie ale poważnie i stanowczo czynił mu wyrzuty za zgorszenie, jakie w mieście rozsiewa, a wreszcie dodał, że jeżeli nie zaprzestanie plugawych swych mów, spotka go niechybnie kara, jaką Pan wymierza tym, którzy sieją zgorszenie. Ale biedny zaślepieniec śmiał się tylko z tych przestróg kapłana mówiąc, że on lubi takie żarty i że nikt mu tego zabronić nie może, a zresztą nie ma w tem nic złego, że się po pracy trochę pośmieje i pożartuje.

W jakiś czas potem, dobrze już po północy, wracał z karczmy pijany jak zwykle. Nazajutrz sąsiedzi wychodzący wczas rano na robotę, znaleźli go przed domem z głową zanurzoną w gnojówce. Wpadłszy do niej po pijanemu, nie mógł się podźwignąć i zapadając się coraz głębiej, zadusił się nieczystościami. Czyż to nie była stósowna kara Boża za mowy nieczyste?

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 30)	286,50 m.
Pozostały majątek Towarzystwa św. Wojciecha w Monasterze (nadesłał Wiel. ks. Hozakowski)	53,29 „
Na chrzcinach u pana Wiktora Mandrysza w Bottropie (nadesłał p. Ludwik Procek) .	2,50 „
Na chrzcinach u p. Jana Polaszka w Derne złożyli: J. Polaszek z żoną 1 m., Fr. Misiak z żoną 1 m., M. Pudlicki z żoną 1 m., J. Preis 50 f., A. Gittler 50 f., W. Kuśnierz 50 fen., P. Kuśnierz 50 fen., Józefa Chałupniczak 50 f., Fr. Noskowiak z żoną 1 m., M. Mielcarek 1 m, J. Misiak 50 f., Fr. Włodarczak 50 f., Fr. Morawski 50 f., K. Bosy 20 f., W. Jędrzejak 30 f., J. Trzeciak 50 f. (nadesłał p. M. Pudlicki z Kirchderne — porto 5 fen.)	9,65 „
Członkowie Tow. św. Barbary w Bottropie (nadesłał p. Aloizy Swoboda — porto 5 f.)	8,50 „
Ze skarbonki Tow. św. Wawrzyńca w Castrop z dnia 5 lipca rb. 2,23 mr., z dnia 12-go lipca rb. 2,32 m., (wręczył p. Józef Walkowiak), razem	4,55 „
Pan Józef Bukowski z Schweckhausen przesłane na porto	0,30 „
Z powodu omyłki w 6 nr. (miało być: Razem 169,90 mr., a nie 168,90 mr.)	1,00 „
Razem	366,29 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

28. VII. 96. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Swiętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy,

Sierpień.

2. Niedziela. P. M. Aniel.
3. Poniedziałek. Znalezienie św. Szczepana.
4. Wtorek. Dominika W.
5. Sroda. P. M. Snieżnej.
6. Czwartek. Przemienienie Pańskie.
7. Piątek. Kajetana Wyzn.
8. Sobota. Cyryaka i tow.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“